

SATYRADY

IZABELA MIKRUT

ILUSTRACJE: MAREK LENC



Izabela Mikrut

SATYRADY

Ilustracje: Marek Lenc

©Copyright by:

Tekst: Izabela Mikrut

Ilustracje: Marek Lenc

ISBN 978-83-61184-58-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2009

SPIS TREŚCI

Wiersze satyryczne	6
Zwierzzenia poranne	6
Postanowienie	9
Macho z ogłoszenia	12
We mnie. Wierszyk samolubny	15
Tycie tycie	17
Sposób na życie	20
Nos	23
Mamuty. Wierszyk prehistoryczny	25
L-4	27
ANAKREONTYK WSPÓŁCZESNY czyli pochwała życia i wina za 3,20	30
Cukiereczek. Piosenka gorzka	30
Piosenki z Rewii	34
Piosenka o tym, że o majtkach nie śpiewa się piosenek	34
Piosenka od niechcenia	36
Nie lejcie wody. Piosenka ekologiczna	37
Kołysanka biurowa	39
VILANELLA MRÓWKI	41
Piosenki kabaretowe	42
Tango z rybą	42
Atawistyczny song dla kabaretu ludożerców	45
Piosenka zimnych drani	48
Piosenka z trzech słów (prąd – nowela – rozwód)	50
Teksty piosenek do Spotkania z Balladą	52
Wanda	52
Gołębie	54
Limeryki	56
najkrótsze limeryki świata	57
Bajkoryki (czyli limeryki o postaciach z bajek)	58
Hydraulimeryki	59
Limeryki pisane na Przasnyski Konkurs Limerykowy	61
Epitafia i nagrobki	63
Chłopyłek	66
Redutki	69
TUWIM	69
KRASICKI	70
STANISŁAW JACHOWICZ	71
JASIEŃSKI	72
SĘP SZARZYŃSKI:	73
MICKIEWICZ	74
FREDRO – Dożywocie	79

FREDRO	85
PRZYBORA	91
RÓŻEWICZ	94
GOMBROWICZ	97
MROŻEK (Emigranci)	102
WITKACY	105
GAŁCZYŃSKI	107
SŁOWACKI	109
ŻEROMSKI	117
OGÓREK	119
MASŁOWSKA	120
ORZESZKOWA	121
MROŻEK	123
AGNIESZKA OSIECKA	124
ANDRZEJEWSKI	128
BIAŁOSZEWSKI	129
PASTISZE RYSUNKOWE (REDUTKI)	131
MLECZKO	131
BOHDANOWICZ	132
LENGREN	133
MIKLASZEWSKI	134
SAWKA	136
Szopki	137
Boska szopka urodzinowa	137
Wielka Rewia Satyryczna	142
Jasełka 2006	153
Rewia na wodzie	158
Bajki dla dzieci	167
Bajka o słoniu	167
Hipopotam	171
Szalik	174
O chatce na kurzej łapce	177

WIERSZE SATYRYCZNE

Tycie tycie

Nam chudnąć nie kazano.

Stałam przed wagą...

I wlałam na nią rano,

wlałam całkiem nago...

Oglądam się teraz wokół:

nie widzę, co pokazała.

Z powodu wzrostu i wzroku.

A także nadmiaru ciała.

My, piękni, dwudziestoletni!

Waga na śmietnik!

Niestety, mam też zwierciadło.

I sadło...

Mówiłam, że nie wierzę

w diety, kalorie puste...

No dobra, powiem już wprost:

by się obejrzeć,

trzeba mi dwóch luster.

I tu nie chodzi o wzrost!

Nie chodzi mi nawet już

o to, by się oglądać wzdłuż



tylko właściwie wszere...

Choć...

Dobra.

DOBRA, wzdłuż TEŻ!

Przybieram ponury ton.

Nie to, że jakiś mam żal, nie!

Wystaję ze wszystkich stron,
więc chociaż proporcjonalnie!

A kiedy widzę sąsiadów imidż
gdy latem wychodzę na taras,
to wiem, że się równać mogę ze wszystkimi.

NARAZ.

Nie dla mnie sylwetka jak szkielet albo kaloryfer!
Nie dla mnie operacje, nie dla mnie także szła diet!
Figurę mam wszak taką, jak ma Claudia Schiffer!
Ba! Nawet jak cztery Claudie!

A mój organizm, tak bez przechwałek
się do satyry zawsze nadawał!
Gdzie inni mają ciała kawałek,
tam ja mam zwykły KAWAŁ.

Rozterki zrozumieć chciej me...

nie to, że ciało wysokie,
gorzej, że go nie obejmę.

Wzrokiem.



Jutro przeleczę maraton,
wbiegnę po schodach do góry
i kupię malutki baton.
I nie zjem – to dla figury.
Schudnę – to zrobić da się.
Nie zjem ciasteczka z tacki.
Schudnę. Przecież mam w pasie
obwód.
Kaliningradzki.

Tymczasem przed lustrem wołam obłudne:
„mamusiu! Patrz, jak ja chudnę!”

ANAKREONTYK WSPÓŁCZESNY

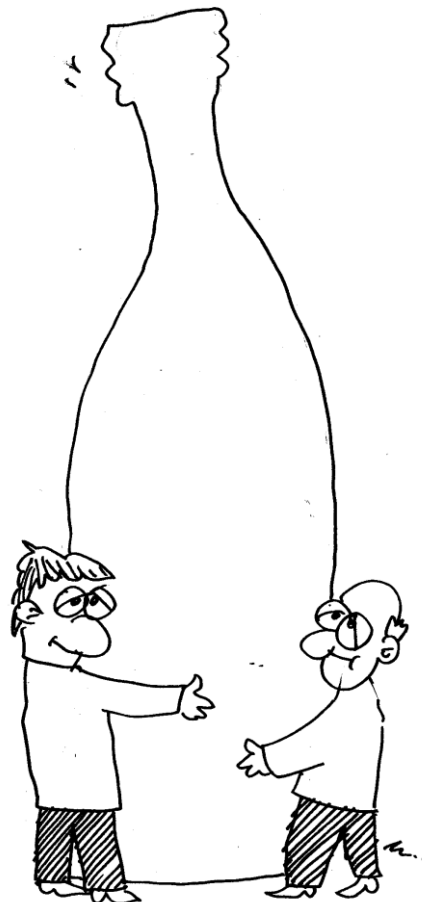
czyli pochwała życia i wina za 3,20

Życie jest piękne, ja nie kłamię!
I miasto śliczne, i przedmieścia...
Zwłaszcza gdy sączysz sobie w bramie
wino jabłkowe (trzy dwadzieścia).

Wspaniała nasza jest kraina,
życie zachwyca w każdym gościu.
Radość tkwi nawet w cenie wina
(że trzy dwadzieścia, a nie dwieście).

Kumple spędzają tu wieczory
(przychodzą do mnie i do teścia),
tocząc filozoficzne spory
przy winie (tym za trzy dwadzieścia).

Łamali sobie wczoraj głowy,
przez dwie godziny spór nie ustał,
czy flaszka pełna do połowy,
czy raczej do połowy pusta.



Niech żyje życie! Już na finał
winem wraz ze mną toast wznieście!
Niech żyją producenci wina
za trzy dwadzieścia a nie dwieście!

PIOSENKI KABARETOWE

Piosenka zimnych drani

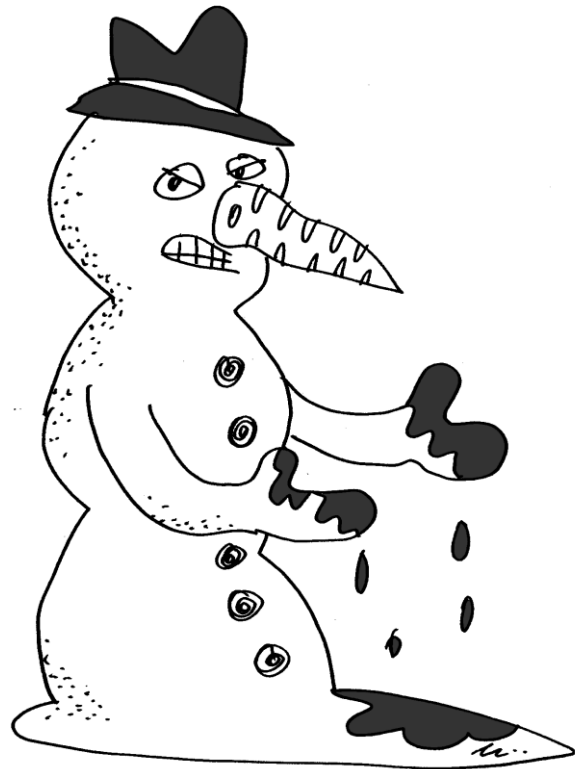
(z *Boskiej szopki urodzinowej* z 2006 roku)

ref. My jesteśmy zimne dranie,
zimne dranie niesłuchanie,
bo kto tylko spojrzy nań,
zaraz powie: zimny drań
zimne dranie bez dwóch zdań!

Zamrażanie lodu w kostkach
to dla drania jest drobnostka.
Drań wyziębia, mrozi, chłodzi,
w krioterapii nie zaszkodzi.
Zwłoki mrozi przy pochówkach,
działa lepiej niż lodówka.
nie ma nic trudnego dlań –
taki jest ten zimny drań

Ref. My jesteśmy zimne dranie...

Lód utłucze do napojów,
i obniży temp. w pokoju,



Zaopatrzy w lód pół wioski,
tam on bywa, gdzie przymrozki.
Stworzy lód na lodowisko
i spojrzeniem zmrozi wszystko,
Zapalenie chwyta krtań?
sprawił ci to zimny drań!

Ref. My jesteśmy zimne dranie...

Kry utworzy na jeziorach,
śniegiem sypnie, gdy jest pora
Raj zbuduje dla pingwinów,
ciała stałe zrobi z płynów
namaluje coś na szybach,
w zimie jest jak w wodzie ryba,
kulig zrobi na sto sań –
taki bywa zimny drań!

LIMERYKI

Leon jeden z Białowieży
w swą naturę węża wierzy.
Wprawia wszystkich w podziw –
najszybciej dochodzi w-
tedy tylko, kiedy leży.

najkrótsze limeryki świata:

Wieś Ryje.

Pani je.

Gość: dość!

wtem ość!

Nie żyje...

Łaby.

Baby.

On –

zgon.

Słaby...

Bacę

w glacę

wróg

stuk!

Pace...

EPITAFIA I NAGROBKI

Tresera

Tu leży jeden treser.

Posłużył lwu za deser.

Nudystki

Umarła żona Wincenta –

zmówcie paciorek z uwagą.

Dobrze, że trumna zamknięta,

bo pewnie leży znów nago.

Pijaka

Oto nagrobek jest pijaka,

co całe życie wołał „Polej!”

i co zalewał wciąż robaka.

Teraz robaka kolej.

REDUTKI

(pastisze pokazujące jak *Redutę Ordona* Mickiewicza napisaliby inni twórcy,
publikowane na łamach miesięcznika „Śląsk”)

TUWIM

Reducień (z cyklu *Słopięknie*)

W wolifrontnym grzmie kawalkadannie,
wybuchątnie groźbiec i pocistnie
na reducień wderza gromustannie,
aż się twierdzew rozskrzy i rozbłystnie.

A gdy rozćmi się reducień w sennonocę
fort zognieli, gdy wyhuczy się dział huciec
w niebłoczwestąpi Ordon bezpomocen
w historysku gwieżdzić legend o reducie

MASŁOWSKA

Pif-paf króla

I tak jedzie sobie MC Ordon na rowerze marki Diament pożyczonym od królowej, w myślach powtarza słowa brzydkie, słowa okropne, których nie przytoczę: reduta i granat, chciałby zapomnieć, że żyje w czasach strasznych że zsiąść z roweru nie może, bo już zaraz obok menel czeka w celu roweru ukradzenia, tam coś, a tu coś innego, zaplute chodniki musisz teraz omijać, wiesz jak to jest, a takie wjechanie w menela ślinę to też nieprzyjemne jest, elo Praga, elo Mokotów, elo Wola. Jedzie MC Ordon zdenerwowany i zły z powodu ulic opluwania, a tu już reduta jego, w jednej sekundzie z roweru zeskoczenie i zaskoczenie, w pijaka włazi, co się pod murem oplutym położył w celu kaca przeczekanie, klnie w myślach MC Ordon, ale już grawitacji nie zatrzyma, już jest butem w pijaka wdepnięcie, elo Okęcie, pijak Ordonowi wiązanek wysyła, ale nie kwiatów żalonych co to róże czerwone miłość znaczą a żółte w celu zazdrości ukazania są wysyłane, wiązanek jak to po przymrozku pierwszym jesiennym, wiązanek słów plugawych i obrzydliwych jak cała dzielnica żulów i menelów. I woła za Ordona cieniem, stój, ty jesteś chuj, sen mój, się bój ty szuj. MC Ordon już nie słucha, wie że to Polska jest, tu takie rzeczy dzieją się, wie że tu mieszka i ucieka przed menel ten. Biegnie do reduty swej, lampę zapala co ją dostał od aptekarki Wudria Jolanty z urodzin powodu i myśli, a w myślach dwa słowa brzydkie powtarza: reduta i granat. Wygląda przez okno MC Ordon, opluta ulica, to jest zła dzielnica, wszędzie tylko nierówne chodniki i pijak pod murem drzemie, reduta jego mać, snuje swe marzenia senne, elo żule, elo nuda.

Łapie za aparatu telefonicznego słuchawkę MC Ordon w celu rozmowy przeprowadzenia, twarz mu się rozpromienia i mówi: panno Patrycjo dwa koktajle proszę, dwa koktajle Mołotowa i mały twój chuj, redutę zepsuć muszę żeby mi tu menele o snach erotycznych pod bramą nie mogły marzyć i pani radzę to samo, reduta, granat.

Podpala redutę i wybuchą, bo nie chciał dłużej w takim kraju żyć, gdzie pijak pluje na ulicę i nikt mu niech spierdala nie powie, że tylko siedzi i patrzy, komu tu rower zabrać marki Diament, a ślini się przy tym i mocz produkuje w ilościach hurtowych. Piosenka ta powstała bez pieniędzy z Unii Europejskiej i jeszcze było dopłacane, żeby ją pan redaktor opublikować zechciał bo i tak wzorów liter w internecie nie umiał znaleźć nikt, a MC Ordon już nigdy nie wysadził żadnej reduty w celu rozgłosu uzyskania i murów obsikowania i pod płotem spania.

BAJKI DLA DZIECI

Bajka o słoniu

Był słoń, słoni przedstawiciel
co kompleksów się nie ustrzegł,
gdy zobaczył swe odbicie
w jednym, średnio czystym lustrze.

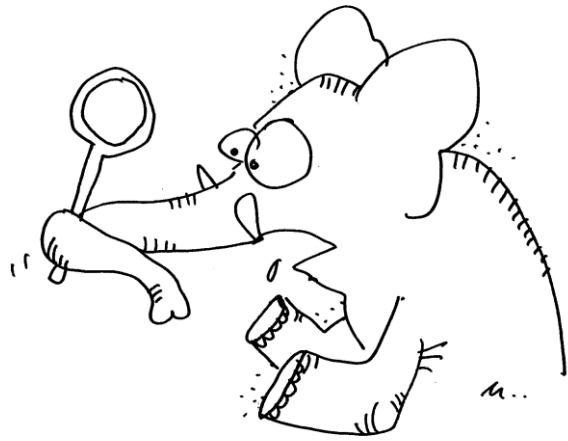
Spojrzał, jęknął zawiedziony,
patrzy znowu: z lewa, z prawa,
z każdej się ogląda strony.
Nagle – wskoczył za parawan.

Od ogona aż po trąbę
za parawan słoń się schował.
Nie wystaje żaden rąbek,
słyszą tylko ciche słowa:

„Jestem taki strasznie brzydki,
od swej trąby po ogonek.
Nie dość, że mam szare łydki
to do tego – pomarszczone!

Nikt mnie przecież nie polubi,
będę sam w zwierzątek gronie!
Śmiać się będą ze mnie grubi...
Ach, jak trudno jest być słoniem!

Jedna pani anakonda
cieszy się, że słoniem nie jest...
Z tego jak ja, słoń, wyglądam
nawet hiena się uśmieje!"



Łzy już płyną mu do oczek,
lecz na pomysł wpadł słoń w porę:
„Wiem już! Wszystkich wnet zaskoczę
gdy za kogoś się przebiorę!”

Wziął pędzelek, akwarele,
przemalował sobie żebra.
Myśli: „nie potrzeba wiele
bym wyglądał tak, jak zebra!”

Lecz deszcz szybko zmył kolory,
których słoń przed chwilką użył.
Stoi szary słoń, dość spory
i odbija się w kałuży...

Miskę słoń przywiązał w pasie.

Mówi: „moja to skorupa!

Żółwiem być – to zrobić da się...”

Żółw ze śmiechu prawie upadł.

Chwilę potem nasz słoń chwacki

chciał udawać sporą muchę.

Nie istniałyby nań packi,

gdyby brzęczał wam za uchem...

Końską grzywę splótł ze sznurka,

lecz się nie mógł w konia wczuć.

Poprzyklejał sobie piórka

– a nie wiedział, jak się fruwa.

Myślał, czy nie zostać foką

ale pływał dość niezdarnie.

Chwilę się przyglądał kwokom,

lecz nie zagustował w ziarnie.

Chciał się przebrać za zająca.

Uszu długich jednak nie miał.

I rzekł: „praca to męcząca,

bo jak skaczę, to drży ziemia”.

Z dalszych przygód – mówię w skrócie

niespodzianki sprawił los trzy:

w stadzie owiec słoń był. Uciekł,

gdy go baca miał już ostrzyc.

– Będę pająk! – słoń wyjęczał.

Chciał to zaraz udowodnić,
lecz niestety sieć pajęcza
szybko się zarwała pod nim.

Rzekł słoń: „śpiew słowików cenię
więc zaśpiewam, oczywiście!”.
Z gracją wylazł już na pieńek...
Jak zatrąbił – spadły liście.

Spojrzał z miną słoń nieradą
na swe barwy szarobure.
Aż tu przyszło słoni stado.
I stanęły przy nim murem.

Zaraz potem grupa słoni
(wszystkie, jakie były, słonie)
rzekły tak do słonia (o nim):
Słoń jest piękny. Kropka. Koniec.

